



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym pismo nasze będzie się ukazywać co dwa tygodnie. Następny numer „Głosu Katolickiego” będzie nosił datę 22 sierpnia.

WYDAWNICTWO.

32-33 (636-637)

NIEDZIELA 8 i 15 sierpnia 1971

ROK XIII

BEATYFIKACJA O. KOLBE

Dzielimy się z wami radosną wieścią odnośnie oczekiwanej przez nas wszystkich beatyfikacji Sługi Bożego Ojca Maksymiliana Kolbe. Zostało już oficjalnie ustalone, że odbędzie się ona w Rzymie, dnia 17 października 1971 roku.

Na tle obecnego kryzysu społecznego w świecie, mającego ścisły związek z okrucieństwami popełnionymi w czasie drugiej wojny światowej postacią Ojca Maksymiliana, Franciszkanina polskiego jest wzniósłym przykładem człowieka Bożego, który swoim życiem ukazuje nam drogę Chrystusową wiodącą do odnowy oblicza ziemi.

Jako wierny Rycerz Niepokalanej szedł przez życie wśród wielorakich trudności i takich przeciwności, które oceniając po ludzku zdawały się być nie do przezwyciężenia. Ale On zaufał bezgranicznie Niepokalanej i umocniony Jej siłami podjął zadanie zdobycia przez Nią dla Chrystusa wszystkich ludzi. Patrząc na Jego słabe zdrowie i ogrom podjętego zadania zdawało się, że Jego wysiłki są szaleństwem, ale jak wiemy z dziejów zbawienia, taka jest właśnie ekonomia największych dzieł Bożych.

Pan Bóg umocnił Go i ukazał w Nim współczesny nam wzór Wyznawcy i Męczennika, który po bardzo wyczerpanej i owocnej pracy oddał swoje życie za drugiego człowieka.

Beatyfikacja winna stać się dla rozsiąanych po świecie Polaków okazją przede wszystkim do pogłębienia życia religijnego. O. Kolbe jest wzorem bezinteresownej i prawdziwej miłości bliźniego. Najlepszym przygotowaniem i przeżyciem uroczystości beatyfikacyjnych będzie wspólny wysiłek wszystkich, by w naszych polskich wspólnotach i między poszczególnymi wspólnotami, panowała wzajemna miłość, poszanowanie, zrozumienie. Niech znikną niesnaski, nieporozumienia, obmowa. Obyśmy się stali jako Polacy, głosicielami i kontynuatorami

Prawa Kościoła

Z okazji procesji Bożego Ciała w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu przy czwartym ołtarzu, kard. Wyszyński wypowiedział pamiętne i aktualne słowa. Oto obszerny wyjątek z kazania :

Słowa Chrystusa : „Aby osiągnęli doskonałą jedność...” — zapisane przez Jana Ewangelistę, umieszczone przez młodzież akademicką na eucharystycznym ołtarzu, przyjmujemy jako program dla Stolicy, Archidiecezji i całej Polski.

Najgłębszym pragnieniem Boga jest to, aby ludzie dostrzegli w Nim ojca, aby uwierzyli Bogu Żywemu, Ojcu, który dał rodzinie ludzkiej Jednorodzonego Syna swego, Chrystusa, Zbawiciela i brata naszego, uświęciela, dawcę pokoju, miłości i jedności. Program

Stworcy urzeczywistniamy przez akty wiary. Gdy wołamy wraz z Kościołem: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”, jednoczymy się z Bogiem, przestajemy być samotni, czujemy się związani z Ojcem wszystkich ludzi... wyznajemy łączność z całą ludzkością. O tym myślał Chrystus, gdy mówił : „aby osiągnęli doskonałą jedność”.

Różne są próby zaprowadzania jedności. Im słabszy jest motyw, w imię którego dąży się do jedności, tym wynik jest bardziej wątpliwy. Jeżeli dążymy do jedności, wyznając wiarę w Boga... pracujemy nad tym, aby doprowadzić do doskonałej jedności, której nie da się zniszczyć. Nikt bowiem nie zdoła rozbić wewnętrznej więzi, która łączy ludzi z Bogiem. Człowiek może czasem od tej jedności odchodzić, ale Bóg zawsze go szuka. Jednakże nawet wtedy, gdy człowiek sam odszedł od jedności z Bogiem, nie ma prawa innych odciągać od tego związku...

Stajemy przed bratem naszym, Jezusem Chrystusem, który w Eucharystii wędrował razem z nami od bazyliki katedralnej przez ulice Stolicy, jednocząc nasze serca, uczucia i myśli. Stoimy tutaj zwartą rzeszą, która sercem rwie się do Chrystusa... Przez akt wiary następuje konkretny i bliski związek wszystkich ludzi z Bogiem Człowiekiem...

Radujemy się każdym zwycięstwem w imię upragnionej jedności, ubolewać jednak musimy, gdy wyznawana przez chrześcijan jedność w Chrystusie, nie jest należycie doceniona. Nie rozumiemy, dlaczego jedność tę usiłuje się rozzerwać, odciągać dzieci, młodzież i ludzi pracujących, od związku z Chrystusem! Uważamy, że wszelkie próby ateizowania i zastraszenia są anachronizmem przeszłości politycznej! Trzeba

mi zasad, które głosił w świecie O. Maksymilian.

Niech uroczystości beatyfikacyjne zjednoczą nas wszystkich w wspólnej modlitwie dziękczynnej, że właśnie w Polsce, Bóg powołał sobie „świadka”, który swoją działalnością i całym swoim życiem, świadczył o miłości i był apostołem we współczesnym świecie. Niech będzie On wzorem i natchnieniem do odnowy kultu Maryjnego, przykładem realizowania drogi „przez Maryję do Chrystusa”.

Szczególne i praktyczne wskazówki odnowy duszpasterskiej i szczegóły związane z uroczystościami beatyfikacyjnymi zostaną podane w następnych komunikatach.

O bliższe informacje można zgłaszać się do : Postulatorskiego Ośrodka Studiów. Adres : Via delle Botteghe Oscure, 15. 00186 - Roma (Italia).

+ Bp Władysław Rubin
+ Bp Szczepan Wesoły.

F 2433

się modlić, aby nareszcie w pełni nastąpiła jedność doskonała, aby przynajmniej tych, którzy zjednoczeni są w wierze, nie rozbijano i nie utrudniano w Polsce życia religijnego.

Niespełnione nadzieje

Tyle nadziei mieliśmy przed kilkoma miesiącami! Spełnienie tych nadziei jest nadal przedmiotem naszych tęsknot, oczekiwań i modlitw. Modlimy się, aby wszyscy doszli do zrozumienia, że dobrze jest dla narodu, gdy znaczna jego część jest zespolona i zjednoczona przez wiarę. Nie dziwny się, że biskupi, kapłani i tyłu ludzi dobrej woli pracuje nad rozszerzeniem szeregów tych, którzy zjednoczeni przez wiarę w Boga, chcą żyć według Ewangelii. Będziemy się nadal modlić, aby w Ojczyźnie naszej, po tylu najrozmaitszych zapowiedziach, nastąpiła tak często poruszana i omawiana normalizacja.

Normalizacja

Przez normalizację rozumiemy jednak nie odejście od Boga i Jezusa Chrystusa, ale uznanie Jego praw, obecności i miejsca w Narodzie ochrzczonym; uznanie praw Kościoła, który swoją pracą przyczynia się do zdrowej, pełnej normalizacji, budząc jedność ducha w Chrystusie. Wszelkie próby dokonywania swoistej alienacji pojęcia „normalizacja”, przez nadawanie mu sensu politycznego, zamiast przyznania Kościołowi rzeczywistych praw — są niezdrowe, niewłaściwe i niegodne nadziei...

Budowa Kościołów

Dlatego też oczekujemy, że ustaną przeszkody i trudności, zwłaszcza gdy idzie o budowę świątyń katolickich! Zapowiedzi czynione, przyjęliśmy z naturalnym dla człowieka zaufaniem i stale czekamy, aby po nielicznych i nieznacznych ułatwieniach, stolica, archidiecezja i cała Polska odczuły nareszcie — w czynach, a nie w słowach! — że naród, wypracowujący w trudzie tyle najrozmaitszych dóbr, doczekał się przyznania prawa do budowy świątyń! Każda świątynia jest szkołą doskonałej jedności. Każda świątynia nie jest wrogiem narodu, lecz jego nauczycielem i wychowawcą Bożego pokoju; nie jest zubożeniem narodu, lecz jego duchowym ubogaceniem.

Dlatego tutaj, pod Bożym niebem, biorąc sobie na świadka moich inten-

cji — jako biskup Stolicy i Prymas Polski — was wszystkich... zanoszę najpokorniejszą prośbę do naszych braci, od których to zależy, aby serce swoje otworzyli dla wszystkich; a więc i dla tych, którzy wierzą; aby im pozwolili nie tylko uczyć się i urzędować w pałacach, ale modlić się, chociażby w skromnych namiotach...

Nie dziwny się, że Kościół stawia ten postulat. Nie nasza to wina, że narosło aż tyle potrzeb! Jest to wina tych, którzy nie chcieli pogodzić się z najbardziej naturalnym prawem człowieka do własnego domu... który jest mieszkaniem Boga z ludźmi...

Jedność

Podkreślam, że mówiąc całą prawdę, współpracuję nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszyscy osiągnęli jedność. Ma ona bowiem znaczenie dla polskiej racji stanu i dla polskiej racji bytu! Pragniemy jako naród Boży, zjednoczony więzami wiary, w spokoju współpracować, dążąc do zaspokojenia wszystkich potrzeb. Wiadomo, jak jest ich wiele, ale tym szybciej, sprawniej i ochotniej będą one realizowane, im

bardziej poczujemy się pełnymi obywatelami, których elementarne prawa są dostrzeżone, zrozumiane i ocenione, a więc i prawa katolików w Polsce. Tym ostatnim należy się pełne zadośćuczynienie! Jeżeli na tym odcinku Kościół był krzywdzony, to pierwszym elementem zdrowej normalizacji jest już nie tyle naprawianie krzywd, ile nie ponawianie ich, nie mnożenie i nie przedłużanie stanu pokrzywdzenia narodu wierzącego! Gdyby natomiast ten stan utrzymywał się, w dalszym ciągu nie będziemy mogli obronić się przed uczuciem, że stan krzywdy jest przedłużany.

Biskupi obowiązek

Gdybym w tej chwili milczał, moglibyście powiedzieć: nasz biskup jest małoduszny, wyrachowany, zaleknioty, a więc nieprawdziwy, kłamliwy! A cóż wam po takim biskupie?! Wam jest potrzebny Pasterz odważny, który ma zarazem ducha pokoju przez wiarę, i ducha miłości przez Chrystusa. Ja legitymuję się wspólnym duchem wiary i miłości, i w Imię właśnie tego ducha wyznaję to wszystko co kamieniem leży mi na sercu...".

Ewangelia

NA 19 NIEDZIELĘ ROKU (Łk. 12, 32-48) - 3 sierpnia

„Wy też bądźcie gotowi!”

W owym czasie : Rzekł Jezus uczniom swoim :

„Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakończy. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam; przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży nadejdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Wtedy Piotr zapytał : „Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich ?” Pan odpowiedział : „Któż jest owym rządcą wiernym i roztroptym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydziałać jej żywność ? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam : Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy : Mój pan ociąga się z powrotem. I zacznę bić sługi i służebnice, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce. Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przyrzadził i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą”.

Matka Pana

Wniebowzięcie Maryi jest tym ze świąt, które wymaga zbliżenia, zadumania się nad faktem, jaki przed nami staje, bo na pierwszy rzut oka, nie od razu można dostrzec to co w nim najistotniejsze. Kościół jak gdyby chciał pomóc naszemu przejrzeniu, głębszemu przeżyciu święta i dlatego podaje dzisiaj czytania pełne treści.

Apokaliptyczny obraz, przedstawiający Niewiastę, która „porodziła Syna-mężczyznę, a który wszystkie narody będzie pałł laską żelazną”. Nowonarodzony przynosi ze sobą „zbawienie, potęgę i królowanie Boga naszego i władzę Jego Pomazańca”, — a wszystko to za sprawą Niewiasty, której imię Maryja. Bliżej o niej opowiada św. Łukasz w swej łagodnej i pełnej pokoju relacji ze spotkania Maryi ze św. Elżbietą. Tutaj nazwana została „matką mojego Pana”. I jeszcze jeden temat, który umieszcza Wniebowzięcie Bożej Rodzicielki w perspektywie Zmartwychwstania Jej Syna. Dlatego, że nie inaczej jak „w Chrystusie wszyscy będą ożywieni”.

Wszystko to po to, by pokazać, że Wniebowzięcie jest i musi być konsekwencją roli jaką Maryja wypełnia w Bożym Planie Zbawienia. Bóg chciał, aby syn, który miał zbawić świat oddalony od Boga, wszedł między ludzi, otrzymując życie z matki-kobiety. Stąd w czyta-

niach powtarzamy motyw Maryja-Matką. Potrzebna była jednak zgoda kobiety wybranej przez Boga. Decyzja Maryi musiała wypłynąć z głębokiej wiary. „Błogosławiona, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana”. I to, że Maryja zawierzyła Bogu, było punktem centralnym jej życia. Dalsze wydarzenia były konsekwencją tej jednej decyzji i wiary Maryi. Zawierzenie Bogu złączyło ją z Jej Synem i zarazem Synem Bożym. I dlatego uczestniczy w pełni życia, jakie dał Chrystus poprzez Swoje Zmartwychwstanie. Przez Adama przyszła śmierć, przez Jej Syna, tego drugiego Adama śmierć została zwyciężona. Ewa pierwsza matka, jest matką pokoleń, żyjących w cieniu śmierci, a Maryja dając życie Synowi, który zmar-

tychwstając ożywił wszystkich, stała się matką żyjących. Sama uczestniczy w pełni w owocach zmartwychwstania i jak przystało na najlepszą z Matek, utarowała nam drogę do Ojca, w niebo przez Syna wzięta.

„Błogosławiona, któraś uwierzyła...” jest z pewnością pięknym pozdrowieniem Bożej Matki, ale chyba też jest wypowiedzią oddającą najpełniej doniosłość dzisiejszego święta. Najpierw była wiara Maryi, ta spontaniczna i pełna, potem uczestnictwo w Bożej chwale. Każdy ma swoją rolę w planie zbawienia, wyznaczoną przez Najwyższego Reżysera. Trzeba zawierzyć, że to jest moja rola do spełnienia w życiu, aby wszyscy ludzie, cały świat, mógł trwać i przemieniać się do istnienia w nowości życia. Wniebowzięta, ta z kart Łukasza i Jana, zawierzyła.

Paweł VI a Socjalizm

I
Jak można się było spodziewać, prasa partii politycznych interpretuje List Apostolski Pawła VI, nie według rzeczywistej jego treści — ale według potrzeb partii. Gdy jedni triumfująco wskazują na to, że Papież raz jeszcze potępił bez ogródek ideologię marksistowską i jej materialistyczny ateizm, — inni piszą, że Papież zrywa z tradycyjną nauką Kościoła i swoich poprzedników zezwala-

jąc, a prawie że nakazując katolikom aby współpracowali z socjalistami i komunistami.

Aby się nie zagubić czytając głosy prasy, trzeba koniecznie wziąć jako podstawę autentyczny i cały tekst listu Papieża. Nawet i wtedy jak zobaczymy przeprowadzenie linii podziału między tymi sprzecznymi interpretacjami nie jest łatwe, a tym samym niemożliwe w jednym zdaniu. Trzeba najpierw zobaczyć jakie miejsce Papież zajmuje — gdy chodzi o socjalizm — w dotychczasowej nauce Kościoła, a następnie — co nowego wnosi on do tej nauki

Przed wszystkim więc, Papież ani nie zrywa, ani nie chce zrywać z nauką swoich poprzedników, a tylko dorzuca dalsze ogniwo do łańcucha rozwoju tejże nauki. Starczy chociażby popatrzeć na datę ogłoszenia jego Listu aby tę jego intencję zobaczyć.

Przypomnijmy sobie, że Encyklika *Humani generis* (Pium Novarum) Leona XIII została ogłoszona 15 maja 1868 r. Ta data stanowi punkt wyjścia. Otóż dokładnie 40 lat później, 15 maja 1908 r. Pius XI ogłasza encyklikę *Quadragesimo Anno* — jako następne ogniwo tej samej nauki Kościoła odpowiadającej na konkretne zagadnienie i potrzeby, zależne od zmian jakie nastąpiły od czasu Leona XIII. Dziesięć lat później 1 czerwca 1918 r. w specjalnym orędziu radiowym Pius XII przypomniał katolikom 50-lecie encykliki *Humani generis*.

Ks. Witold KIEDROWSKI.
(Ciąg dalszy nastąpi)

Ewangelia

NA WNEBOWZIĘCIE N.M.P. (Łk. 1, 39-56) - 15 sierpnia

„Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny : On wywyższa pokornych”

W owym czasie Maryja wybrała się i poszła do pospiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała : „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc twojego łona. A skądże mi to, że matka mojego Pana przychodzi do mnie ? Oto skoro głos twojego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana”. Wtedy Maryja rzekła : „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim. Bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej. Oto błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię — a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych, co się Go boją. On okazuje moc ramieniem swoim, rozprasza pysznych i ich serc zamyśla. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia. Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje — jak przyobiegał naszym ojcom — na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki”. Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu.

Le świat KATOLICKIEGO

Rok święty 1975

W Watykanie podano do wiadomości, że oficjalnie ogłoszony został przez papieża Pawła VI kolejny: „Rok święty”, który wypada w 1975 roku. Tradycja tych świętych lat idzie od r. 1300, kiedy to papież Bonifacy VII ogłosił pierwszy jubileuszowy „Rok święty”, który miał potem być obchodzony co 100 lat. Jego następcy chcieli, aby rok taki obchodzono był częściej. Papież Klemens VI skrócił odstępy między latami świętymi do 50 lat, a papież Urban VI — do 30 lat. Wreszcie Paweł II w 1470 roku ustalił, aby „Rok święty” przypadał co 25 lat. Cała ta tradycja wiąże się ściśle ze sprawą odpustów. Po Soborze Watykańskim II zostały one — jak wiadomo — bardzo zmodyfikowane. „Rok święty” w 1975 r. będzie więc miał charakter zupełnie inny, ponieważ obowiązuje już w Kościele od kilku lat apostolska konstytucja dotycząca odpustów. W tych ramach zasadniczo zreformowane będzie udzielanie odpustów pielgrzymom przybyłym do Rzymu na ceremonię „Roku świętego”. Aż do ostatniego roku jubileuszowego, który miał miejsce w 1950 r., za czasów pontyfikatu papieża Piusa XII, ściśle określone odpusty przewidziane były dla pielgrzymów, którzy odwiedzali sanktuaria, odnawiali przepisane modlitwy, lub składali pocałunek na przedmiotach kultu.

Np. ucałowanie pierścienia papieskiego dawało niegdyś 300 dni odpustu, a ucałowanie pieścienia biskupiego 200. Piętnaście wizyt w czterech bazylikach patriarchalnych Rzymu dawało pełny odpust w 1300 r. Zostały te wizyty ograniczone do 10 bazylik w 1950 r., a w 1975 r. wystarczy do tego odpustu odwiedzenie tylko jednej rzymskiej bazyliki patriarchalnej. Odpusty przyznawane będą raczej za żarliwość modlitwy niż liczbę obrzędów, w których pielgrzymi będą uczestniczyć.

Przygotowanie „Roku świętego” 1975 powierzone zostało Penitencjarii Apostolskiej, na czele której stoi 72-letni kardynał ks. Giuseppe Ferretto.

„Rok święty” 1975 zostanie uroczys-

cie otwarty przez Papieża w dniu 24 grudnia 1974 r. odczytaniem specjalnej bulli.

Polska wyprawa na Spitsbergen

Z Gdyni na pokładzie statku „Jan Turlejski” wyruszyła kolejna polska wyprawa naukowa na Spitsbergen.

W 8-osobowej ekipie naukowców, którzy w ciągu trzech miesięcy polarne lata korzystając ze stałej bazy w fiordzie Horsund w Zatoce Białych Niedźwiedzi przeprowadzą różnorodne badania geograficzne i geofizyczne lodowców, znalazło się czterech pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, sprawującego w br. patronat organizacyjny i naukowy nad wyprawą.

Azyl dla 28 osób

6 polskich rodzin z Łodzi przekroczyło nielegalnie granicę jugosłowiańsko-włoską i poprosiło o azyl polityczny we Włoszech. Nazwisk ich dotychczas nie ujawniono, wiadomo tylko że grupa ta obejmuje 28 osób. Stanowią ją mężczyźni, kobiety w wieku do 51 lat oraz dzieci od 2 lat. W Anglii wybrał wolność marynarz z polskiego żaglowca.

Agencja amerykańska podaje, że Polacy przybyli do Jugosławii przez Czechosłowację i Węgry mając wizy turystyczne i mieli spędzić wakacje nad Adriatykiem.

W Zagrzebiu polska grupa skontaktowała się z pośrednikiem pomagającym uciekinierom z państw wschodnioeuropejskich i korzystając z jego pomocy przybyła nad granicę włoską, którą przekroczyła pod Gorycją w ub. miesiącu.

Policja miejscowa twierdzi, że była to najliczniejsza grupa uchodźców jaka przedostała się w tym miejscu do Włoch w ciągu ostatnich 15 lat. W sumie w br. w tym rejonie przedostało się do Włoch 63 uchodźców wschodnioeuropejskich.

W porcie brytyjskim Portsmouth polski marynarz, którego nazwisko jest trzymane w tajemnicy, zgłosił się do komisariatu policji po przybynięciu do brzegu łodzią ratunkową z polskie-

go żaglowca „Zew Morza” (71 ton).

Marynarz poprosił o azyl polityczny i został przesłuchany przez funkcjonariuszy policji i urzędników Home Office.

W niedzielę żaglowiec „Zew Morza” pozostawał jeszcze na redzie pod Portsmouth a jego mieszana, złożona z chłopców i dziewcząt załoga dostała pozwolenie na zejście na ląd. Według doniesienia „Sunday Telegraph” azyl został już polskiemu marynarzowi przyznany.

„Święty miecz” w Niemczech

W „Sonntagsblatt”, niemieckim tygodniku katolickim, wydawanym przez kurię biskupią w Würzburgu (Bawaria) od wielu miesięcy ukazuje się w odcinku znana powieść Jana Dobraczyńskiego pt. „Święty Miecz”, w niemieckim tłumaczeniu „Das Heilige Schwert”.

Autostrady w Polsce

Rozgłoszenia warszawska ujawniła rozległy plan budowy autostrad w Polsce. Do roku 1990 ma się zbudować 1500 kilometrów budując 75-80 kilometrów autostrad rocznie.

Cała Polska ma być ostatecznie pokryta siecią najnowocześniejszych autostrad. W pierwszym etapie budowy połączą one Kraków z Katowicami a następnie Katowice z Wrocławiem i Katowice z Warszawą przez Łódź.

Fundusze wstępne budowy w okresie obecnego planu pięcioletniego wyniosą 15 miliardów złotych. Ponadto 60 miliardów złotych pójdzie na unowocześnienie i naprawę głównych szos istniejących obecnie.

Bolesław Piasecki w radzie państwa

Szef prosowieckich pseudokatolików Bolesław Piasecki na ostatniej sesji został wybrany członkiem rady państwa, która — jak wiadomo — jest kolektywnym prezydentem PRL.

Przeciw wyborowi, który zwyczajowo odbywał się zawsze dotąd jednoznacznie, tym razem głosowali członkowie grupy „Znak” i pięciu tzw. „bezpартyjnych”.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Tak, monsignore — odpowiedział Frisone rozpromieniony i wyszedł z pokoju.

— Gdyby on wiedział, ile mnie kosztowało wydobycie tych pieniędzy dla niego od Bindoniego, a także... od samego siebie — westchnął ojciec duchowny.

Ten Sarto znów podarował swoje pieniądze, za które miał jechać do Rzymu — zwierzył się ks. Bindoni don Pelligariemu, który wyznaczony został na rektora seminarium po wyznaczeniu ks. Jacuzzi na kanonika-penitencjarza przy katedrze. Wprost nie do wiary. Sto pięćdziesiąt lirów podarował jednemu z naszych alumnów.

— Tak tak — kiwał głową ks. Pelligari. — Domyślałem się, jak to się sprawy ze sobą wiążą. Dał Carlowi Frisone dwa dni urlopu, a mnie ex post prosił o potwierdzenie. Frisone ma bardzo ciężkie warunki materialne.

— Wykluczone, żeby to był Frisone — potrząsnął głową profesor. — Ale proszę pomyśleć, czy nie byłoby sposobu ułatwienia księdzu Sarto podróży do Rzymu? Za własne pieniądze nigdy w życiu nie będzie mógł pojechać.

— Zobaczę, co się da zrobić. Może znajdzie się jakaś możliwość.

Było to z początkiem maja. Pewnego dnia biskup Zinelli wszedł do kancelarii ks. Sarto.

— Chciałbym cię prosić o pewną przysługę. Kochany przyjacielu — powiedział, siadając. — Nasz Ojciec św. obchodzi z początkiem przyszłego miesiąca swój złoty jubileusz biskupi. Ja sam, choć bardzo żałuję, nie mogę ze względu na swój marny stan zdrowia jechać do Rzymu. Proszę mnie zastąpić i zawieźć świętopietrze od naszej diecezji. Naturalnie pokryję koszty podróży.

— Mam jechać do Rzymu? — zdumiał się ks. Sarto drżąc z radości.

— Tak, jeżeli to księdzu nie sprawia trudności. Słyszałem bowiem, że ksiądz nigdy tam nie był, a to jest niemal hańba dla kanonika z Treviso. A może ksiądz nie chce?

— I jeszcze jak chcę — zawołał kanclerz z radością. — Dziękuję Ekszelencji, z całego serca dziękuję.

Gdy biskup opuścił pokój, spojrzął ks. Sarto na kalendarz, leżący obok na biurku.

— Piątek, 4 maja 1877 r. — powiedział z namysłem.

Dziś, dwadzieścia pięć lat temu, odchodziłeś z tej ziemi ukochany ojciec. W rocznicę twojej śmierci uprosiłeś mi w niebie to wielkie szczęście. Dziękuję ci, ojciec, dziękuję z całego serca.

W niedzielę trzeciego czerwca zagrały srebrne fanfary, rozdzwoniły się śpiżowe dzwony z bazyliki św. Piotra, radośnie wyśpiewali śpiewacy: Tu es Petrus...

Ale potężniej jeszcze i ponad wszystkie dzwony jak huczące i rozszumiące morze brzmiały radosne okrzyki niezliczonych tłumów, które ze wszystkich krajów całego świata ściągnęły do Rzymu na złoty jubileusz biskupi.

— Viva il Papa.

Pius IX niesiony uroczyście do wielkiej bazyliki na sedia gestatoria, we wspaniałej papieskiej lektyce, był wi-

doczny dla wszystkich. Błede oblicze tego osiemdziesięciopięcioletniego starca napiętnowane było cierpieniem i gorzkim bólem, ale po wąskich wargach przesuwał się uśmiech. Podniesioną dłonią błogosławił wszystkim z miłością.

Czego na tym świecie nie doświadczył, on zastępca Chrystusa na ziemi! Jego ministra zasztyletowano, wierną gwardię szwajcarską rozbito. Watykan zdobyto szturmem, a sztandar papieski obrzucono błotem ulicznym. — Abasso il Papa — Precz z papieżem — rozlegało się wycie po wszystkich ulicach Rzymu. Jak złodziej musiał Pius uchodzić ze stolicy Piotrowej. Wydarto mu Państwo Kościelne, a jego czcigodną głowę obrzucano obelgami wszelkiego rodzaju. A ten wielki mąż boleści podniósł rękę, nie żeby karać, lecz błogosławić. Pius IX błogosławił wszystkim swoim dzieciom, zarówno dobrym jak i złym, wiernym jak i zbuntowanym. Na wszelką nienawiść miał tylko jedną odpowiedź, odpowiedź miłości.

Pomiędzy tymi, którzy z najgłębszą czcią zginali swoje kolana, był także kapłan z Treviso, Giuseppe Sarto. Oczy jego pełne były łez. Drżącą ręką uczynił znak krzyża świętego na sobie, podczas gdy papież błogosławił. Wydawało mu się, jakoby brał krzyż, który papież kreślił nad wszystkimi, na swoje własne ramiona.

Powtarzała się niedziela palmowa, znowu był radosny pochód do świątyni. Znowu zabrzmiało Hosanna. Niedaleko już było do Kalwarii, na której papież miał wyrzec swoje Consummatum est — jak niegdyś Pan jego na krzyżu.

Do głębi wzruszony, opuścił ks. Sarto Wieczne Miasto. Kiedyż je ujrzę znowu?

W niespełna rok potem zamknął oczy, udręczony przez własne dzieci, umęczony papież. Miłość przywiodła go do grobu, ale jeszcze na tej ostatniej drodze nie dała mu spokoju nienawiść. Lud rzymski obrzucił błotem i kamieniami trumnę zmarłego Ojca św. zanim Go złożono na wieczny spoczynek w kościele świętego Wawrzyńca za murami.

Crux de cruce — Krzyż z Krzyża — Ból z bólów — sprawdziła się przepowiednia.

Papież umarł, ale Piotr nie umiera. Joachim Pecci, syn rolnika z gór krainy Wolsków, otrzymał tiarę, przyjmując imię Leona XIII. Czy i jego udziałem będzie korona cierniowa?

Biskup Zinelli zamianował w dniu 12 czerwca 1879 roku monsignora Sarto pierwszym dygnitarzem kapituły w Treviso.

W czasie najbliższych wakacji odwiedził nowy proboszcz katedry trewizańskiej swój dom rodzinny.

Włosy matki posiwiały, a troska i będa wryły niejedną zmarszczkę na jej twarzy. Ale oczy pozostały te same, te kochane, dobre oczy, które tak radośnie zabłyśły, gdy syn przekroczył próg domu.

Ku wielkiej swej trosce spostrzegł ks. Giuseppe, że w domu było bardzo ciężko. Długo ukrywano przed nim swoje troski, ale Róża wyznała bratu, że w ostatnich latach musieli sprzedać resztkę pola. Nawet krowy nie było w obórce.

— Pozostaje nam już tylko sprzedać dom — westchnęła siostra. Matka pójdzie do Teresy do gospody Pod Dwoma Mieczami, Maria, Anna i ja spróbujemy utrzymać się szcieniem, czy inną pracą zarobkową, jak to już czyniliśmy dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

POLICJANCI - NIE ŚWINIE. - Szeryf amerykański z małego miasteczka koło Maryland zwrócił się do miejscowych władz szkolnych z żądaniem wycofania z biblioteki dla dzieci książki przedstawiającej w sposób alegoryczny różne zawody. Przyczyną tego było przyniesienie do domu przez matkę córki szeryfa książki, w której policjanci narysowani byli jako świnie ubrane w mundury. Szeryf ostro zaprotestował twierdząc, że tego rodzaju obrazki niewłaściwie nastawiają psychikę dzieci. „Walczyliśmy z przestępcami i nasza praca nie jest lekka - powiedział m. in. - a w zamian za to słyszymy pogardliwe przewiska ze strony demonstrantów i hippisów. Jednak przesadą jest uczenie dzieci tego samego”. Jak wiadomo w USA policjanci nazywani są w języku przestępczym „świniami”.

WOJOWNICZE PANIE. - Jackie Onassis udała się incognito do kina w Manhattan. Poznał ją fotograf nowojorskich „Daily News” i nastawił aparat do zdjęcia. Tego Jackie bez pozwolenia nie lubi. Schwyciła go za prawy przegub, drugą ręką za lewy łokieć, wysunęła lewą nogę i zawięła błyskawicznie kociołka dorosłym mężczyzną według wszelkich prawideł dżiu-dżitsu.

Nie uwierzonoby, że dawna pierwsza dama Ameryki jest do tego zdolna, gdyby nie znalazł się na miejscu inny reporter, który scenę tę sfotografował.

Panie, zwłaszcza ze świata aktorskiego, potrafią być bardzo wojownicze i bójki między nimi nie należą do rzadkości. Dawniej ulubioną techniką było chwytanie za włosy, ale obecnie ten chwyt odpada, bo w ręku zostaje... pe ruka.

DZIKI ZACHÓD. - Grupa rozróższonych mieszkańców małego miasteczka Grafath, w Bawarii, urządza protest przeciwko założycielom „miasteczka dzikiego zachodu”, które otworzono kilka dni temu jako atrakcję turystyczną. Mieszkańcy skarżą się, że udawane strzelaniny, powtarzające się co godzinę, zakłócają im spokój, dzieci i młodzież są narażone na zaczepki wynajmowanych „cowboyów” i że drogi są ciągle zatłoczone samochodami zwiedzających „miasto dzikiego zachodu”.

Sprzed przeszło pół wieku, w akcji wyzwolającej ziemię polską spod władzy zaborców, Wyprawa Wileńska ma specjalne znaczenie, gdyż była przeprowadzona w niezwykle trudnych, a mało znanych warunkach, przy ogromnym ryzyku, w wypadku niepowodzenia.

W owym czasie po pogromie Niemiec, armia ich opuszczała front wschodni, a za wojskami niemieckimi parły na zachód hordy sowieckie, zorganizowane już w pułki i dywizje, wyposażone w artylerię, pociągi pancerne i broń samoczynną.

Wtedy, za zgodą a nawet przy poparciu niemieckim, po rozbiciu polskich, ochotniczych oddziałów Samoobrony Wileńskiej, — sowiecka armia zajęła w dniu 5 stycznia 1919 roku Wilno i okolice tego miasta, gnębiąc ludność kontrybucjami. Najazd sowiecki szedł na Polskę, na przestrzeni od Wilna aż do Łuniniec.

Rdzennie rosyjskim oddziałom, które parły na ziemię polską, nadano nazwy: pułk „warszawski”, „lubelski”, „siedlecki”, itp. a dywizję pskowska, nazwano „litewską”. Zdumionym tymi nazwami „krasnoarmiejcom”, tłumaczono, — że do tych miast oni maszerują. Taki był początek sowieckich działań wojennych przeciw Polsce w 1919 roku.

W przeddzień wyruszenia grupy uderzeniowej na Wilno, wojska niemieckie jeszcze zajmowały rejon Grodna, a przednie oddziały sowieckie, po zdobyciu Wilna, były w trakcie obsadzania dalszych terenów. Wyprawa wileńska szła więc jak gdyby korytarzem, po osi wzdłuż toru kolejowego Lida-Wilno, między wojskiem niemieckim, a czolowymi oddziałami armii czerwonej.

Zgrupowanie oddziałów wyznaczone do zdobycia Wilna, składało się z dwóch dywizji piechoty i brygady jazdy. Wyprawę wileńską prowadził osobiście Wódz Naczelny, Józef Piłsudski przy stosunkowo do zadania szczupłych siłach. Wyprawę cechowała niezwykła śmiałość działania, wiara w dzielność grupy w samodzielnym zadaniu, przy równocześnie zręcznym uchwyceniu momentu sprzyjającego do przeprowadzenia w ówczesnej sytuacji tak ryzykownej operacji wojennej.

Koncentracja wileńskiej grupy uderzeniowej odbyła się w rejonie Radziwoniszki, na południowy zachód od Lidy. Po zdobyciu w dniu 15 kwietnia 1919 r. miasta Lidy, rozpoczęła się wyprawa na Wilno. Zgrupowanie tych oddziałów wyruszyło w kierunku ogólnym, który wy-

WYPRAWA

naczał tor kolejowy z Lidy do Wilna. Jako pierwsza, zagonem na Wilno, ruszyła brygada jazdy pułkownika Beliny-Prażmowskiego, a w ślad za nią pospiesznie ruszyły dwie dywizje legionowe. Po wyjściu z Lidy, kolumny pułków polskich, łamiąc po osi marszu opór sowiecki, forsownie podążały w kierunku Wilna.

Niezależnie od zwalczania przeciwnika, trzeba było jeszcze pokonywać w marszu trudności terenowe. Początkowo każdy ruch utrudniały piaszczyste trakty, później drogi stały się tak grząskie wskutek roztopów wiosennych i deszczów, że tabory zostały się, wozy Ignęły po osie, konie zapadały się po brzuchy, a kuchnie polowe trzeba było rozbić na części, by je wydobyć z błota. Pomimo to, kolumny posuwały się dość szybko i bez maruderów, gdyż zwartość i dyscyplina w oddziałach była na najwyższym poziomie i ood każdym względem wzorowa.

Znacznie wcześniej od oddziałów piechoty, brygada jazdy pułk. Beliny przez zaskoczenie częściowo zajęła Wilno, a ze zdobycia dworca kolejowego wraz z pociągami Belina jeden z nich natychmiast skierował na tor lidzki po maszerującą piechotę. Taki był początek zdobywania Wilna, przy czynnej pomocy

Prawdę powiedziawszy miłosierny Samarytanin z ewangelicznej przypowieści nieco nas denerwuje, zwłaszcza gdy nam się przypomni, że i my mamy „czynieć podobnie” jak on. Przecież my mamy tysiące powodów, by czynić odwrotnie, by zrobić tak, jak pierwszy i drugi przechodzień, jak gospodarz z przypowieści.

PIERWSZY PRZECHODZIEN

Mam cel i wyznaczoną godzinę, nie mogę się zatrzymać ani spóźnić.

Nie można robić tysiąca rzeczy na raz, bo wtedy żadnej dobrze się nie zrobi.

Takich rzeczy nie robi się w moim wieku, w mojej sytuacji, na moim stanowisku.

Co by powiedzieli ludzie, gdyby mnie zastali w takim towarzystwie?

Świadczę stale pomoc instytucji wspierającej ofiary wypadków.

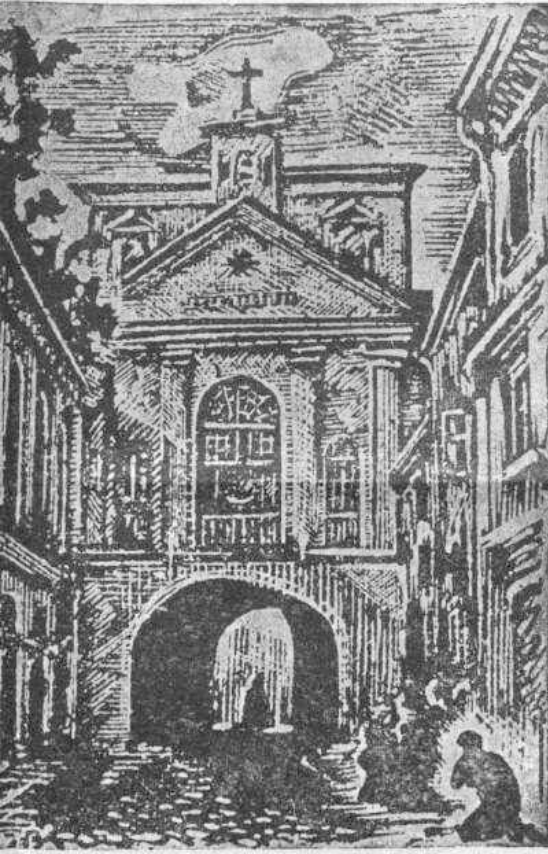
Nie każdy zasługuje na podanie mu ręki.

Należałoby najpierw wiedzieć, co to za jeden i czy warto.

Zresztą czy porządny człowiek znalazłby się w ogóle w podobnej sytuacji?



WILEŃSKA



Wilnian, którzy z bronią w ręku umożliwili brygadzie jazdy utrzymanie miasta do czasu nadejścia artylerii i piechoty.

Zacięte walki o całkowite opanowanie Wilna trwały bez przerwy w dniach 19 i 20 kwietnia 1919 roku. Terenem końcowych walk oswojonych z zaciekle broniącą się załogą sowiecką — była północno-zachodnia część miasta. Wilno przedstawia pod względem kształtu, wielkie nieckowate wklęsnięcie w dolinie Wilii pomiędzy kilkoma wzgórzami. Kręte ulice, o różnej szerokości, z masą zaułków i połączeń, zbiegają się na dnie kotliny, na placu Katedralnym. Wysokie kamienice i obok nich mełe, staroświeckie domki, uroczne, układają się harmonijnie w opadające coraz to niżej, coraz to bardziej zwarte stopnie schodów. Wśród nich wznoszą się wieżycyce kilkudziesięciu kościołów i klasztorów, a przede wszystkim słynna od wieków Ostra Brama z czasów Rzeczypospolitej, — Litwy i Polski Jagiellonów.

Wyprawa wileńska należy do jednej z najpiękniejszych kart historii wojennej Polski. Jest przykładem znakomitego dowodzenia i dzielności wojska polskiego, które wierzyło w tych decydujących chwilach w swego wodza, tak — jak On kochał swych żołnierzy i był im wzorem na polach walk o całość i niepodległość Polski. **Wład. Wiśniewski.**

Migawki emigracyjne

SUKCES. - W tegorocznych egzaminach do małej matury we Francji (t.zw. brevet) dyplom otrzymało w całym kraju 62 procent uczniów; nie zdało 38 procent. Na 17 uczniów Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt stojących do tego egzaminu zdało 17. Sukces to nie lada. Szczerze gratulujemy.

POSZUKUJE OJCA. - Danielle Charlot urodziła się 11 czerwca 1941 roku w rybackiej wiosce bretońskiej Le Guilvinec. Matką jej jest Maria Le Calvez, która w czasie wojny poznała Polaka z niemieckiego obozu polskich jeńców wojennych. Dowożono go wraz z innymi jeńcami do jej miejscowości, gdzie doglądał instalacji elektrycznej w miejscowym „château”. Z tej znajomości przyszła na świat Danielle, ale już po odjeździe Polaka. Ten nigdy nie zatroszczył się o swoje dziecko. Obecnie Danielle, która już wyszła za mąż, stara się poprzez gazety w Polsce odszukać nieznanego ojca.

NOCLEG W LONDYNIE. - Tym, którzy zbyt pochopnie udają się do Londynu, marząc o spędzeniu przyjemnego week'endu, podam dla przestrogi, co się przydarzyło mojemu znajomemu: Spędzając wakacje w Stella-Plage wybrał się z dwoma uczniami Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt na 3 dni do Londynu. W Londynie telefonował do wszystkich możliwych hoteli polskich i angielskich, często bardzo kosztownych, bez skutku. Wszystko było zajęte. Toteż był niezmiernie wdzięczny kierownikowi polskiej YM-CA w Londynie, że udzielił mu schronienia w momencie, kiedy myślał już o przenocowaniu w jednym z parków. Otrzymał pokój na 5 piętrze (bez windy), chłopcy mieli drugi pokój sami. Nocleg kosztował mego przyjaciela półtora funta (19,50 fr.), chłopcy płacili po funcie (13 fr.). Podobno to bardzo tanio, jak na stosunki londyńskie.

PIESŃI WYBRZEŻA - W RZYMIE. - W polskiej sali przy kościele św. Stanisława w Rzymie odbył się poranek pt. „Pieśni protestu polskiego Wybrzeża”. Poranek ten został zorganizowany przez Zarząd SPK „Italia” wspólnie z Kołem SPK „Rzym”. Po zagajeniu przez prezesa SPK zostały odtworzone z taśmy magnetofonowej pieśni i wiersze robotnicze, powstałe po polskich tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu. Omega

NA DRODZE Z JEROZOLIMY DO JERYCHA

Za mną idzie inny, do niego to lepiej pasuje, niech on się tym zajmie.

DRUGI PRZECHODZIEN

Przedemną szedł inny, człowiek dość wiadczony i poważny, jeżeli on się nie zainteresował tą sprawą, to znaczy, że...

Od zajmowania się takimi wypadkami są inni, nie ja

To mógł być oszust, nie chcę być na brany.

To coś dla pań z czułym serduszkim, nie dla mnie.

Ludziom trzeba dać okazję do samodzielności i radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Przy najbliższej okazji poruszę tę sprawę w dyskusji.

Trzeba coś zrobić, ażeby na naszych drogach było więcej bezpośredniej pomocy dla ofiar wypadków.

Zwłaszcza trzeba zająć się różnymi ciemnymi typami, z których napadnięty jest nieraz tak samo podejrzany jak napadający.

To kwestia mająca zbyt ogólny charakter, ażeby dała się załatwić przyjdziem z pomocą tylko jednostce.

Ach, takich są tysiące... takie już jest życie...

GOSPODARZ:

Pierwszy przechodzień mówił o ranym na drodze... może wyjść tam... ale co z gospodą ?

Drugi przechodzień mówił o leżącym, przy drodze... możeby wyjść tam... ale czy on jeszcze żyje ?

Trzeci przechodzień przywiózł tego napadniętego... masz tobie, akurat do mnie... czy w ogóle zapłaci ?...

Osobny pokój ?... Czy ich będzie na to stać ?

Opatrywanie ran... krew, itd... czy to innych nie zniechęci do mojej gospody?

Dłuższy pobyt... a co będzie, jeżeli potrwa bardzo długo ?

Jeśli ktoś już komuś chce pomagać, to niech to rohi sam i drugich do tego nie miesza! Jego sprawa! Niech nie naraża ludzi na straty!

Zapłacił, i to nieźle zapłacił... No, trzeba przyznać, że to był naprawdę miłosierny Samarytanin. mk.

Sobowtór

Czy znaliście Parwiza Mohtandera? Prawdopodobnie o człowieku noszącym to nazwisko nawet nie słyszeliście. Ale jego fotografię widywaliście w gazetach. I to nieraz.

Był to człowiek postawny, lat około pięćdziesięciu, siwiejący już. Miał typowo semicki nos. Stale nosił ciemne okulary. Zależnie od okoliczności ubierał się w smoking albo frak. Często się też pojawiał w uniformie wodza naczelnego armii irańskiej, marszałka lotnictwa. Czasem w mundurze admirała.

Z pochodzenia był Irańczykiem. Ponieważ w Iranie tylko jeden człowiek ma prawo nosić takie mundury, to jest szach Iranu, słuszne jest pytanie — kim był Parwiz Mohtander? Międzynarodowym oszustem? Niebieskim ptakiem? Szulerem?

Aby na nie odpowiedzieć, trzeba cofnąć się do roku 1949. Czwartego kwietnia tego roku szach Iranu Reza Pahlewi przybył na Uniwersytet w Teheranie, by swoją obecnością uświetnić piętnastolecie tej uczelni. Na podjeździe do gmachu — tłum, reporterzy, fotografowie. Nagle jeden reporter wyciąga z kieszeni rewolwer i pięć razy strzela do szacha. Z odległości kilku kroków. Oblany krwią szach pada na schody. Zamachowiec podbiega do niego, celuje, ale rewolwer się zaciął.

Ranionego w twarz i ramię Szacha przewieziono do szpitala. W Teheranie rozeszły się pogłoski, że rany były śmiertelne. Nazajutrz jedna z gazet irańskich zamieściła fotografię Szacha w czarnej obwódce i doniosła, że suwren zmarł. Chociaż bardzo ciężkie, jednak rany nie były śmiertelne. Na piąty dzień po zamachu Szach wygłosił przez radio, że szpitala, wezwanie do narodu. a 20 lutego wyjechał do Nowego Yorku do znanej kliniki, by poddać się tam plastycznej operacji twarzy.

Tego samego dnia, gdy Szacha przyjeżdża do szpitala, zbiegiem okoliczności znalazł się tam jeszcze jeden obywatel Iranu. Był to właśnie Parwiz Mohtander, porucznik armii irańskiej, przebywający na szkoleniu w USA. Poprzedniego dnia zginęła mu w katastrofie samochodowej żona i dwoje dzieci. On sam miał znaczącą twarz. W szpitalu miano mu dokonać plastycznej operacji twarzy.

Gdy się o tym dowiedział adiutant Szacha Abolfat Atabaj, dziś marszałek dworu, odwiedził rannego oficera, które-

go przedtem nie znał. Adiutanta zaskoczyło podobieństwo Mohtandera do Szacha; ten sam kolor włosów, podobne czoło i nos, ta sama konstrukcja ciała. A jeśli chodzi o głos Mohtandera, to Atabaj był pewien, że nikt go nie odróżni od głosu Szacha.

Atabaj kilkakrotnie odwiedzał rannego i pewnego dnia zaproponował mu, by w czasie operacji wymodelować jego twarz całkowicie na podobieństwo Szacha. W ten sposób w przyszłości Mohtander byłby sobowtórem Szacha.

Mohtander zgodził się. Operacja trwała cały dzień, zwracano bowiem uwagę na każdy szczegół. Gdy po trzech tygodniach zdjęto bandaż z twarzy Mohtandera, jego podobieństwo wprowadziło w osłupienie nawet lekarzy operatorów. Jak stwierdzili, była to najbardziej udana operacja w całej ich dotychczasowej praktyce.

Tego jednak nie wystarczało Atabajowi. Należało sprawdzić, czy inne osoby odróżnią Mohtandera od Szacha. Do pokoju sobowtóra wezwano pielęgniarki, które opiekowały się Szachem. Po wejściu niepomnie zdziwiły się, że Szach został przeniesiony z apartamentu do zwykłego pokoju. Ukloniły się głęboko przed Mohtanderem i tytułowały go „wasza wysokość”.

Aby zdobyć całkowitą pewność, Atabaj wezwał do szpitala irańską delegację na posiedzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych pod pretekstem, że Szach chce bezpośrednio usłyszeć sprawozdanie z obrad ONZ. W salonach szpitala urządzono z tej okazji nawet cocktail. Tylko że zamiast Szacha, na przyjęciu zjawił się Mohtander. Żaden z członków delegacji tego jednak nie zauważył. A Mohtander, uprzednio przygotowany znakomicie odegrał swoją rolę: wypytywał delegatów obrad, czynił różne uwagi — całkiem na miejscu — dawał delegacji wskazówki.

To przypieczętowało jego los. Gdy Szach opuścił Nowy York i wrócił do Teheranu, wkrótce ruszył za nim i Mohtander. Dla niepoznaki — w zawojach na twarzy. Na lotnisku wsiadł do samochodu, który zawiózł go do pałacu Szacha.

I odtąd aż do śmierci, prawie przez dwadzieścia lat, Mohtander spełniał swe niezwykle obowiązki. Stale dublował Szacha, gdy istniało choćby najmniejsze podejrzenie niebezpieczeńst-

wa. Przyjmował większe delegacje, otwierał wystawy, przemawiał na liczniejszych zebraniach. Wyjeżdżał do najdalejszych górskich prowincji Iranu i objaśniał tam chłopom wagę przeprowadzanej właśnie reformy rolnej.

Cztery razy dokonywano na Mohtandera zamachu, udaremnili je jednak agenci głęboko przekonani, że chronią Szacha. 10 kwietnia 1956 roku w czasie przeglądu wojsk pewien gwardyjski oficer strzelił do Mohtandera myśląc, że przed nim znajduje się Szach. Strzał jednak nie był celny.

Przed kilku miesiącami Szach wyraził życzenie odwiedzić miejsce swego urodzenia, znajdujące się w górach Mazanderan. Na wszelki wypadek godzinę wcześniej udał się tam Parwiz Mohtander, samochodem. Na jednym z liczących zakrętów szofer stracił panowanie nad maszyną. Samochód runął w trzystamotrową przepaść.

Parwiz Mohtander zginął na miejscu.
„Tachidromos” - Ateny

O czym tu myśleć

WALKA

Ktoś powiedział że walka jest koniecznością życia, jest naturalnym żywiołem odrodzenia fizycznego i duchowego, stając się odwiecznym tematem filozoficznych dyskusji i kawiarnianych polemik. My, Polacy wiemy co znaczy walczyć w obronie swoich ideałów i swojej wolności. Walka o byt jest również cechą każdego człowieka i każdego żyjącego stworzenia. Nie mniej walka ta przybiera różne formy i przetrwała często w zwyrodniałą zwierzęcość, w której nie można dostrzec ani odrobiny ludzkiego uczucia.

Oto co opowiada pewien były więzień obozów hitlerowskich w Niemczech:

„Któregoś dnia wyszedłem rano na miasto i postyszałem strzały. Przystanąłem z ciekawością na moment i rozejrzałem się dokoła siebie. Ten moment zaważył na moim życiu. W tej samej chwili u wylotu ulicy pojawili się uzbrojeni Niemcy. Z okien domów posypały się strzały. Skoczyłem do jakiejś bramy. Była zamknięta na klucz. Przebiegłem pod kulami kilkanaście kroków. Wszędzie było to samo. Niemcy pędzili za mną strzelając bez przesłanki. U wylotu ulicy stał mur poprzeczny, który stanowił dla mnie pułapkę. O dalszej ucieczce nie było mowy.

Opartem się o mur i odwróciłem głowę. Grupa młodych hitlerowców zbliżała się z dzikim uśmiechem, prowadzona przez podoficera z rewolwerem w dłoni. Podniosłem ręce i w tej chwili padł strzał. Zwalilem się na bruk. Hitlerowcy doskoczyli do mnie i zaczęli mnie kopać i bić kolbami karabinów. Cudem jak krew ciekła mi po twarzy i zalewała oczy i usta. Cudem uderzeniu po całym ciele, które po pewnym czasie zdawały się być odległymi echem, ścinanego przez drwali drzewa. Byłem jedną krwawą miazgą żyjącego jeszcze ciała. Nie czułem już bólu uderzeń, ani doznawałem uczucia strachu. Cały świat zamknął się w jednej myśli: „Jeśli żyję”.

A oto drugi rodzaj walki, walki między bokserami na ringu, w wielkiej sali sportowej. Walka toczy się o tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej między Emilem Griffithem i Benny Paretem:

Koleje tej walki były zmienne. Griffith zdobył przewagę w pierwszych rundach, ale w szóstej Paret powalił go na deski. Griffith podnosił się z trudem, w końcu wstał i jeszcze przed końcem rundy znowu uzyskał przewagę. Teraz Paret zaczął opadać z sił. W środku ósmej rundy, po zainkasowaniu potężnego ciosu, który okrzyknął go tak, że znalazł się tyłem do Griffitha, Paret z ociąganiem zrobił trzy kroki. Jak na mistrza odwracał się zbyt wolno. Musiał doznać szczególnego uczucia wstydu, gdyż od tej chwili walczył tak, jakby chciał pokazać, że może zainkasować tyle ciosów, ile nikt inny nie byłby w stanie wytrzymać. W dwunastej rundzie Griffith go dopadł. Zagnął w narożnik ringu. Próbując uwolnić się z pułapki, Paret zaplątał się w liny. Griffith był jak kot, który chce wyrwać życie ze szczura uwięzionego w potrzasku. Zadał mu osiemnaście ciosów z rzędu. Trwało to trzy, cztery sekundy. Wyrzucając prawą rękę z furją i nieuchronnością szalejącego młota parowego Griffith wydał z siebie zduszony skowyt szczęścia. Sędzia doskoczył do Griffitha, żeby go odciągnąć. To było odważne. Griffith nie panował nad sobą. Trener, menażer, sekundant - wszyscy skoczyli na ring. Czworo ludzi odciągało Griffitha. A on? Był nieobecny. Zapamiętał się, zatopił się jak w orgii, zstąpił do swych własnych piekieł. Gdyby mógł się uwolnić od czworga trzymających go ludzi wdeptałby Pare-

Życia emigracji

NIEMCY

Neviges 1971

Polacy z Niemiec nazwali Neviges westfalską Częstochową.

Tu przybývają co roku polscy pielgrzymi prawie z całych Niemiec.

Neviges, małe miasto, które Matka Boża obrała sobie na swoją bazę cudów i łask, leży pomiędzy dużymi miastami: Wuppertal, Duesseldorf i Essen.

Teren ten obsługują księża Chrystusowcy, którzy centralę swoją duszpasterską mają oddawna w Essen.

Oni to wraz z innymi polskimi duszpasterzami, oraz z pomocą świeckich, kierują corocznymi pielgrzymkami. To cudowne miejsce przypadło jakoś wszystkim do gustu mimo, że na terenie Westfalii i Nadrenii jest jeszcze wiele innych miejsc cudownych.

Góra Maryjna z kaplicą i ołtarzem, na dole dwa kościoły franciszkańskie: stary parafialny i olbrzymia bazylika, wybudowana w ostatnich latach specjalnie dla pielgrzymek, a mogąca pomieścić około 7.000 ludzi, Droga Krzyżowa, to wszystko wygodne dla pielgrzymek. W roku 1966 przybyło tu na Millenium Polski około 10.000 Polaków.

Grają często tak jak w Polsce, orkiestry; w r. 1966 były nawet dwie — górnicza, którą prowadzi stary, polski wiarus i orkiestra wojskowa angielska, zaangażowana przez 617 Grupę Transportową z Hamm.

Pełno autobusów, aut prywatnych, co rok, to ładniejszych, z całej połaci północnych Niemiec, nawet z dalekiego Mannheim, nie mówiąc o bliższych skupiskach np. jak Dortmund, skąd tego roku przybyły wraz z duszpasterzem dortmunkim, ks. kanonikiem Tokarkiem, aż 3 wielkie omnibusy, bo w tym roku był szczególny powód do pielgrzy-

ta w deski ringu i zmiądzzył. A Paret? - Umierał stojąc.

Oto do czego doprowadza każdy nieujarzmiony żywioł człowieka, zwierzęcia czy natury!

J. Majcherczyk.

mowania do Neviges: stulecie Polonii (zewnątrzny świecki obchód odbędzie się w przyszłym roku) i Srebrny Jubileusz Kapłaństwa księdza biskupa Władysława Rubina.

Nie było pielgrzymki do Neviges bez obecności naszego Wikariusza Generalnego, mającego od kilku lat prawa biskupa-ordynariusza na Niemcy, księdza Infułata Edwarda Lubowieckiego.

On to zaprosił tego roku do Neviges w imieniu swojej diecezji księdza biskupa Jubilata, powitawszy go wraz z polskimi księżmi, z dziećmi i parafianami z Düsseldorf na lotnisku tego miasta.

Następnego dnia, t.j. 20 czerwca powitali pielgrzymi przed bazyliką w Neviges, wraz z kierownikiem pielgrzymki, ks. prowincjałem W. Przybylskim Dostojnego Jubilata, który odprawił wraz z innymi księżmi koncelebrantami uroczystą sumę dla ok. 4.000 pielgrzymów.

Kazanie jubileuszowe o kapłaństwie Chrystusowym, w czasie którego serdeczne życzenia złożył Jubilatowi, wygłosił ks. Infułat Lubowiecki.

Ksiądz biskup podziękował ks. Infułatowi i całej Polonii za okazane mu polskie serce i zwrócił się z apelem gorącym o nowych kapłanów dla emigracji!

Po obiedzie w gościnnym klasztorze o.o. franciszkanów udał się ksiądz biskup za miasto do pewnego lokalu, gdzie czekali na niego pielgrzymi z Mannheim wraz ze swoimi duszpasterzami, — ks. prałatem Januszem i z ks. K. Latawcem.

Polacy z Mannheim przybyli do Neviges, aby się pomodlić i złożyć uroczyste życzenia jubileuszowe Dostojnikowi naszej emigracji. Miła to była niespodzianka dla księdza Biskupa.

Po tym — druga niespodzianka: Przedstawiciele t.zw. M.S.O., to jest jednostek, zatrudnionych przy armii brytyjskiej, złożyli księdzu Biskupowi gratulacje i dwa prezenty jubileuszowe — kielich i ornat, a oprócz tego 1.710 marek. W zbiorce na Jubileusz

wzięły udział prawie wszystkie jednostki M.S.O.

Z innych dołączyli się z ofiarami : p. E. Haber, prezes Stronnictwa Ludowego na Niemcy, p. dr. B. Szymura, Ogniska ZPwN z Hamm i z Ahlen, osiedle z Hagen i p. W. Brzeziński z Dortmund.

I tak wyżej wymienieni i wielu innych ze strefy brytyjskiej Niemiec od 1-2-70 do tej pory na Kościół św. Stanisława i hospicjum w Rzymie złożyli 23.010 marek. Polacy ze strefy amerykańskiej złożyli już wcześniej o wiele większą sumę.

Bóg przez przyczynę naszego Patrona, biskupa Męczennika św. Stanisława

Abonament

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (I). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa. — O.M.I. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum - Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29, Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiór 47, Brackley Road — London W. 4 — (8/ sh. kwartalnie)

ła, jak się wyrazili nasi księża Biskupi, uczynił cud przez ofiarne polskie serca w Niemczech, które to na nasz polski Kościół potrafiły złożyć takie ofiary.

A niedługo wpłyną do Rzymu na ten wielki i tak potrzebny cel poprzez ręce księdza Infułata E. Lubowieckiego dalsze ofiary. Wszystko to na chwałę Boga, Kościoła, ku radości naszych Biskupów, ku radości księdza Prymasa Wyszyńskiego i ks. Kardynała Wojtyły, który po swoich poprzednikach biskupach krakowskich ma patronat nad kościołem Biskupa Męczennika z Krakowa.

Z powodu deszczu nie mogła procesja wyruszyć na Górę Maryjną. Trzeba było się ograniczyć do krótkiej procesji do bazyliki, gdzie zostało odprawione nabożeństwo pożegnalne z pięknym

przemówieniem Biskupa Jubilata na temat : po co pielgrzymujemy do Maryi ? Dostojny Jubilat mówił w kazaniu o różnych cnotach Maryi, które powinniśmy naśladować w życiu, zwłaszcza powinniśmy współcierpieć z Maryją w odkupieniu świata, zgadzać się z wolą Bożą, która nam wybrała los, podobny do losu Chrystusa i Maryi.

Ostatnie chwile w Neviges spędził ksiądz biskup Rubin przy podwieczorku w klasztorze, gdzie wraz z księżmi i garstką świeckich oglądał kolorowy film z wizytacji ks. biskupa S. Weso-

łego jednostek M.S.O. w marcu tego roku. Film ten, to dzieło porucznika Z. Ciesielskiego z Hamm, który sfilmował też niektóre sceny z Jubileuszu ks. biskupa W. Rubina w Neviges.

Słowa przemiana, arykuły, czy fotografie się zniszczyły ale film zostanie na wieki, i będzie mówił o wierze, o szacunku i czci naszego ludu dla Kościoła i dla naszych Biskupów.

Tak to Polacy w Niemczech obchodzili Srebrny Jubileusz Kapłaństwa księdza biskupa W. Rubina.

Ks. K. Woźniak.

Jubileusz w Monachium

W niedzielę 27 czerwca br. odbył się obchód jubileuszowy 40-lecia kapłaństwa proboszcza polskiej parafii przy kościele św. Barbary w Monachium.

Program tego niezwykle uroczystego a równocześnie serdecznego obchodu wypełniły :

1) Uroczysta procesja Jubilata do ołtarza głównego w asyście księdza Infułata, oraz duchowienstwa polskiego i zaprzyjaźnionych narodowości obcych, jak również licznych wiernych, przy dźwiękach czterogłosowego fanfarrowego hymnu „Halleluja” Haendla z polskim libretto,

2) Msza celebrowana przez Jubilata po łacinie w asyście ks. prałata dra Jana Wolniaka i ks. Ewalda Schmidta.

3) Piękna 4-głosowa łacińska Msza Roberta Fuehrera z towarzyszeniem orkiestry w wykonaniu chóru „Lutnia” pod batutą wieloletniej jej dyrygentki, Magdaleny Wesołej,

4) Pod koniec Mszy — wzruszający hymn łaciński „Gaude Mater Polonia” Górczyckiego — dopełnił nastroju.

5) Wyczerpujące kazanie, poświęcone głównie ks. Jubilatowi, wygłosił po polsku i niemiecku ks. infułat Edward Lubowiecki, wizytator kanoniczny dla Polaków w Niemczech zachodnich.

Oprócz już wspomnianych wyżej, w nabożeństwie wzięli udział, z duchownych : delegat miejscowego kardynała J. Doepfnera, ks. prałat Oskar Jandl, ks. prałat Wilhelm Bleyer, dyr. domów wychowawczych dla młodzieży niemieckiej, radca duchowny ks. Józef Meyerhofer, proboszcz sąsiedniej parafii niemieckiej, ks. kanonik Alojzy Klinkosz, proboszcz katolików polskich w Landshut, Landsberg i pomniejszych skupisk polonijnych, ks. dr Aleksander Heidler, redaktor z czeskiej sekcji R.W.E., ks. Aleza Todorovic z prawosławnego kościoła serbskiego.

Z pośród osobistości świeckich w pierwszych rzędach ławek kościelnych zasiadli : Jan Nowak, dyrektor rozgłośni polskiej R.W.E., z małżonką, księżę Paweł Sapieha, dyrektor PAIRC-u, delegatury na Europę, oraz Wacław Suchenek - Suchecki, wieloletni pracownik-społecznik Polskiego Komitetu, przedstawiciel rządu bawarskiego, dr Johannes Maurer, prezes syndykatu dziennikarzy polskich na obczyźnie, redaktor Tadeusz Celt, wiele znacznych osobistości duchownych i świeckich, delegacje organizacji, oraz tłumy parafian i gości, które wypełniły po brzegi świątynię św. Barbary. Zadziwiające, że nie tylko miejscowi katolicy niemieccy z Monachium, ale i z Dachau przybyli busem wraz z Polakami na ten obchód.

Świątynię przyozdobiły flagi o barwach papieskich i polskich, oraz poczty sztandarowe miejscowych organizacji polonijnych.

Optycznie wzruszały i cieszyły oko dzieci w barwnych regionalnych strojach polskich.

Morze kwiatów na ołtarzach i złożonych w dani ks. Jubilatowi, oraz uczuciowe przemówienie gratulacyjne przed ołtarzem, na progę świątyni i w biurze parafialnym, oto wyrazy oddania i hołdu, jakimi wierni tłumnie uczcili swego duszpasterza.

Również pogoda wyjątkowo dopisała i umożliwiła tłumny udział w jubileuszu wiernym nawet z dalszych ośrodków.

Zespół polski RWE stawiał się niemal w pełnym składzie. Dyrektor Jan Nowak przemówił serdecznie do Jubilata. Długi szereg odczytanych depesz gratulacyjnych, których obecni wysłuchali stojąc, rozpoczęło błogosławieństwo Ojca Świętego, nadesłane z Rzymu.

Z prawdziwym wzruszeniem wystu-

chano listu Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, dalej miejscowego arcybiskupa, kardynała J. Döpfnera.

Z kolei następowały telegramy księży biskupów: Jana Mazura, ordynariusza diecezji siedleckiej, Władysława Rubina, opiekuna emigracji polskiej i bpa Szczepana Wesołego, obu z Rzymu.

Osobiście życzenia w kościele złożył Jubilatowi w imieniu diecezji monachijskiej oraz Caritasu, ks. prałat Oskar Jandl.

Kolejno następowały gratulacje delegatów kościelnych i świeckich.

Także prezes 4 okręgu ZPU, Eugeniusz Pietraszewski, imieniem ZPU w Niemczech i prezesa K. Odobnego, dał wyraz swym uczuciom oddania.

Krótko lecz serdecznie wyraził je szef komitetu organizacyjnego ku uczczeniu jubileuszu, hrabia Ludwik Łubiński, mistrz ceremonii obchodu.

Szereg licznych przemówień gratulacyjnych zakończył serdecznymi słowami wieloletni członek chóru Lutnia.

Jeden z gratulantów na tym obchodzie powiedział:

„Nie zawsze kościół św. Barbary w Monachium jest pełny w czasie nabożeństw, bo Polacy mieszkają w rozproszeniu, ale nawet kościół na Jasnej Górze nie ma tak licznej kongregacji, jak ten skromny kościółek monachijski. Bowiem w niedzielę i święta słuchają w nim odprawianej Mszy szerokie rzesze słuchaczy rozgłośni polskiej RWE”.

Proboszczem tego o tak rozległym zasięgu działalności duszpasterskiej polskiego kościoła na obczyźnie, jest ksiądz prałat Paweł Kajka.

Pochodzi on z diecezji Podlaskiej. Przed wojną był wykładowcą w seminarium duchownym w Janowie — Podlaskim. Podczas wojny przeszedł piekło obozów koncentracyjnych Oświęcimia i Dachau.

Po wyzwoleniu pełnił obowiązki inspektora religii w szkolnictwie polskim na terenie Niemiec Zachodnich. W ciągu ostatnich 20 lat zasłużył się wydatnie polskiej parafii św. Barbary w Monachium, oraz zyskał szerokie uznanie wśród tutejszej Polonii i innych grup narodowościowych. Tutaj powołał do życia parafialny chór „Lutnia”, który od 17 lat upiększa niedzielne nabożeństwa transmitowane do Kraju. Widzimy go wszędzie gdzie się robi solidną pracę społeczną i duszpasterską.

Słusznie powiedział ktoś, że rozmianami i wspaniałością ten Jubileusz 40-lecia przypomniał uroczystość tysiąclecia Chrztu Polski w Monachium.

Antoni Kokot.

U. S. A.

MORDERCA RODZINY JABŁONSKICH

Claude Vealey, współoskarżony w procesie o zamordowanie półtora roku temu znanego działacza związku górników amerykańskich, Józefa Jabłońskiego oraz jego żony i córki, dopiero teraz przyznał się na rozprawie do winy. Jego wyjaśnienia rzucają po raz pierwszy nieco światła na morderstwa dotychczas otoczone tajemnicą.

Vealey, który załamał się na rozprawie, powiedział, że zdecydowany jest wyznać prawdę i przedstawił przebieg tragicznego wydarzenia. Polecenie zlikwidowania rodziny Jabłońskich oraz plan działania miał przekazać sprawcom człowiek występujący pod pseudonimem „Tony”. 31 grudnia 1960 roku Vealey wraz z dwoma najętymi bandytami napadli o świcie na dom Jabłońskich, włamali się do mieszkania oddając kilka strzałów do śpiących ofiar.

Rewelacje te są krokiem naprzód w ustaleniu motywu zbrodni. Tragedia łączy się z wyborami do wielkiego i

wpływowego związku górników jakie miały miejsce w 1969 r. Jabłoński był kandydatem na prezesa, przegrał jednak niewielką ilością głosów. System tych wyborów był atakowany jako problematyczny z punktu widzenia statutu i były głosy domagające się powtórnego zbadania wyników. Prezesem został W. A. Boyle, zwany Tonvm. Władze sądowe odmówiły jednak komentarzy na temat jego identyfikowania z tajemniczym człowiekiem, który namawiał sprawców do zbrodni. Oczekuje się, że dalsze dni rozprawy przyniosą nowe sensacje.

FRANCJA

PIELGRZYMKA NA LORETTE

Drogi Rodaku,

Czyś już zanotował w kalendarzu i zarezerwował sobie niedzielę 29 sierpnia na pielgrzymkę na Lorette, gdzie rano w tym dniu od godz. 8,30 będzie okazja do spowiedzi św., szczególnie dla tych, którzy nie mają polskiego duszpasterza.

Inni wypowiadają się w sobotę w swojej parafii, aby wszyscy pielgrzymi mogli przystąpić do Stołu Pańskiego w czasie uroczystej sumy odpustowej, która będzie odprawiona o godz. 11.

Przed sumą odśpiewamy Godzinki do Matki Bożej. Po południu, o godz. 15-tej, przejdziemy po niesporach w procesji po placu — jakby po wałach Jasnej Góry — za Jezusem Eucharystycznym i obrazem Jego Matki. Pokrzepimy się na duchu, gdy zobaczymy się w wielkiej gromadzie i poczujemy siłę w jedność — ucieszymy też Maryję, bo ku Jej czci zgromadzimy się na Lorette.

Prosimy bardzo wszystkie organizacje katolickie, aby za pośrednictwem prasy i ogłoszeń parafialnych zachęciły swoich członków do wzięcia udziału w tej pielgrzymce.

Zarząd Główny
Polskiego Zjednoczenia Kat.

KOMUNIKAT CHORĄGWI HARCEREK

Podajemy już teraz do wiadomości, że komenda harcerek organizuje wycieczkę do Ziemi Świętej, dla harcerek i ich rodziców.

Proszę zbierać pieniądze do skarbonki. Do Ziemi Świętej będą mogły jechać wszystkie harcarki — wiek nie będzie ograniczony ani wymagane wyższe stopnie. Od czasu do czasu będą się ukazywały komunikaty kiedy i w jakim czasie wyjedziemy.

Komenda Harcerek.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Director : Ks. K. STOLAREK.

Administrateur : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Dobrzy Samarytanie móż

Powołaniem marynarzy-ratowników jest wrywanie morzu jego ofiar.

6 sierpnia 1969 roku, nad Atlantykiem niebo jest czyste, kiedy jacht angielski Black Jack opuszczał Audierne, by dotrzeć do Brest. Na pokładzie Andrzej Smith, jego żona i ich syn Alan, 15-letni chłopak, myślą o szybkim powrocie do domu, o bliskich wakacjach.

Tymczasem, kilka minut później, zrywa się gwałtowna burza. Szalejący wiatr rozdziera żagle małego jachtu. Trzej pasażerowie czują się zgubieni. Nie mając strzelby sygnalizacyjnej, nie są w stanie zaalarmować ratowników. Bez żagli Black Jack jest tylko maleńką łupiną zagubioną na oceanie. Kto będzie wiedział gdzie ich szukać?

A jednak, ratownicy już ich poszukują. Statek Towarzystwa Ratowników Morskich (S.N.S.M.), nieoceniona organizacja, która strzeże wybrzeży francuskich, wyjechał w szalejącą burzę. Jest nim Tay, łódź ratunkowa, kierowana przez mechanika Dominika Grouhel.

Urodzony w Bretanii, Grouhel zna dobrze morze i wybrzeże regionu. Od 1939 roku jest członkiem S.N.S.M. Dziś słucha radia w swoim domu, w Camaret. Nagle stacja z Toulouet podaje komunikat: Black Jack jest w niebezpieczeństwie. Jest godz. 19,00. W kilku minutach Dominik i dziewięciu członków ekipy są gotowi. Łódź ratunkowa Tay wyrusza w morze. Rozpoczyna się walka na śmierć i życie.

Po półtoragodzinnej mece dostrzegają Black Jack.

Zbliżyć się do drugiego statku w czasie burzy jest strasznie niebezpieczne. Najmniejszy błąd w operacji kosztować może życie. Tay, mimo swoich 75 koni, męczy się zaciekle. Zbliżenie się do Black Jack okazuje się niemożliwe. Wtedy Dominik decyduje się użyć pistoletu-wyrzutni, z 50 metrową liną nylonową, niezmiernie wytrzymałą. Pierwszy rzut nie udany. Ekipa Tay nie potrafi utrzymać łodzi, a pasażerowie Black Jack nie mają już sił dalej walczyć.

Niezmordowany Dominik próbuje po raz drugi. Udaje się. Lina zaczepia jacht rozbitków. Jest najwyższy czas; zapada powoli noc. Ratownicy biorą Anglików na hol. Lina wytrzymuje doskonale. Black Jack jest uratowany.

Jacht został naprawiony. Państwo Smith wrócili na nim do Anglii.

— Będę pływał do końca — powiedział Smith. Teraz wiem, że w momentach kłopotliwych, zawsze można liczyć na pomoc.

W ciągu 105 lat, ratownicy francuscy pospieszyli z pomocą 3.500 statkom i uratowali życie przeszło 26.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Wiele tysięcy spośród nich, to byli Niemcy, Anglicy, Szwedzi, Włosi, Belgijczycy.

La 3me Insurrection en Silésie

(Suite)

L'offensive allemande suivante déclenchée du 4 au 6 juin dans la région Oder-Kedzierzyn-Slawiecice ne réussit pas à atteindre son objectif. En effet, le commandement de la Selbstschutz projetait d'encercler et de détruire le gros des forces insurgées luttant dans cette région, opération qui, si elle réussissait, aurait eu des conséquences incalculables pour la défense du district industriel. Malgré l'attaque-surprise des Allemands et la situation très critique des insurgés pendant la première journée de l'offensive, les groupes d'insurgés réussirent, au prix de durs combats et d'interminables contre-attaques, à sortir de la poche presque fermée et à briser l'offensive ennemie.

La première moitié de juin fut marquée par des attaques allemandes acharnées et par les contre-attaques polonaises, avec la participation de trains blindés sur le front nord, dans le district d'Olesno et surtout dans la région de Zebowice. Les combats étaient particulièrement acharnés, entre autres, parce que les détachements de la Selbstschutz étaient commandés par d'anciens propriétaires terriens allemands qui combattaient pour récupérer leurs propriétés, à savoir le commandant

Wszyscy marynarze-ratownicy są ochotnikami: 2.663 ratowników, którzy opływają na 51 łodziach ratunkowych, na 93 ślizgaczach i 268 motorówkach, wybrzeża francuskie Kanału La Manche, Oceanu Atlantyckiego i Morza Śródziemnego. Powodowani ideałem ratowania zaginionych, pobierają bardzo skąpe wynagrodzenie za każde wyjście w morze. Latem szeregi ich wzmacnia 40 żandarmów, 41 ludzi z Marynarki Narodowej, 64 C.R.S. i 7 strażaków, którzy pobierają pensję normalną.

— Towarzystwo Ratowników Morskich zatrudnia najlepszych — powiedział Dominik Grouhel. Jesteśmy dumni z tego.

Ludzie ci walczą codziennie ze śmiercią. Mają silną wiarę, która pozwala im wytrzymać. Marynarze-ratownicy mówią o niej mało, ale ona jest gdzieś głęboko w ich duszach. Kiedy ich zapyta czy modlą się w czasie niebezpieczeństw, odpowiadają, gryząc fajkę, jak ten stary marynarz z Saint-Valery-sur-Somme:

— Kiedy jest bardzo źle, wtedy staram się ratować innych i siebie. To jest najlepsza modlitwa, jaką znam.

Adamietz de Zebowice et le comte Strachwitz d'Izbicko. Les pertes polonaises se montèrent à plus de 150 tués et plusieurs centaines de blessés.

Pendant cette période, les troupes de la coalition, équipées en chars et véhicules blindés tentaient de séparer les combattants et de créer une „ceinture neutre”. En même temps, la Commission interalliée menait des conversations avec les représentants des deux parties. En résultat, on signa vers la fin de juin une entente sur la cessation des opérations militaires en Haute-Silésie.

Pendant près de deux mois, les insurgés de Silésie avaient résisté héroïquement. Ce n'est que sur l'ordre de leur commandement en chef, à l'issue d'une entente avec la Commission interalliée, que les insurgés silésiens quittèrent la Haute-Silésie en même temps que les formations de la Selbstschutz. Grâce aux combats des masses populaires silésiennes, l'Etat polonais obtint vers la mi 1922 — en vertu d'une décision du Conseil suprême en date du 20 octobre 1921 — un territoire plus grand que ne le prévoyaient préalablement la Grande-Bretagne et l'Italie, à savoir la partie la plus industrialisée de la Haute-Silésie comptant un million d'habitants.

Fin.